

# Włochaty, B

Wierzę był chciwy, a nie odważny  
Inne miał zdanie gdy ostatni raz zamykał bagażnik  
Wspomnienie to wezwał, spociał się jak w łaźni  
Strażnik bęcwał - światło wyłącz - warknął  
Jaką marką fury jechał pamiętał świetnie  
Jak w ten dzień, gdy wpadł w perypetie  
Swoich myśli nagle się przeląkł  
Mi zawsze chodziło o ten złamany szeląg  
Marny to sufler to jest smutne  
Przeszłość widział jak w pokoju krzywych luster  
Dzień zaczął wcześniej, bo o 6  
Po wczorajszym melanzu stały pół litrówki puste  
Do wykonania miał nową fuchę  
I choć kruche było tego bezpieczeństwo  
Jego serce głuche było na to często  
Nie chciał klepać bidy jak jego rodzeństwo  
Hajs to stresu rekompensata  
Uzależnienie brata to go nawet nie rusza  
Mówił - ja to przewożę, do ćpania go nie zmuszam  
Do takiego stopnia zatruta jego dusza  
To było jak czysta matematyka  
Z punktu A do B towar przewozi jego bryka  
Bierze za to hajs, więc o narkotykach  
Z twarzą amfa w razie wpadki milczysz jak głaz  
Zapakował to wsiał i ruszył  
To nie pierwszy raz, a nadal suszy go w gardle  
Spełnia się nagle jego koszmar najgorszy  
Zatrzymuje go patrol - koniec zarabiania forsy  
Koniec melanzu! Koniec ciuchów za bezcen!  
Teraz cela 2 na 4 będzie pobytu miejscem  
Myśli mam sprytu trochę to gaz do dechy  
Nie! To jakbym sam sobie wypruł bebechy  
Więc lepiej stane - to dobry manewr  
I dotarło do niego, że ma konkretnie przejebane  
Usłyszał wyłącz sprzęt i daj dokumenty  
I ręce na głowę i spokojnie przykłęknij i  
Godziną stała się sekunda gdy trzepali wnętrze  
Dokładnie centymetr po centymetrze  
Jak chorągiew na wietrze zmienił się jego stan ducha  
Nie wierzył w Boga, więc z kąd ta skrucha  
Jak nic nie znajdują - pieprze lewe interesy  
Bóg przyjął ten zastaw - jak zwykle był łaskaw  
Pies szczeknął - ta kontrola to rutyna  
Taki człowiek w takim aucie, to aż grzech nie zatrzymać  
Dobra można jechać - Finał!  
Jeszcze ze strachu miał brzucha skurcze  
A zapomniał co obiecał, myślał o nowym kursie  
O nowej kurtce ... którą widział w sklepie  
Będzie wyglądał lepiej jak ci dla których robię  
Kto mu to powie, że to początek końca  
Kumple z którymi pił do wschodu słońca  
Teraz tak, wtedy nie wiedział, że przegina  
Że ten kurs będzie jak gilotyna  
Kilo - ty nam, my płacimy gotówką  
Powiedzieli ci co nierozstają się ze spluwą  
Co było dalej - to już chyba jasne  
Dostał miejsce ciasne, ale wcale nie własne  
Bo podzielił je z kilkoma typami  
I przyklejonymi na ścianie gołymi babami  
Czasem tak myśli i pluje sobie w brodę  
Zadarłem z najwyższym, zadarłem z Bogiem  
Brat skończył z nałogiem, to chyba puenta  
Wysyłał mu właśnie dużą paczkę na święta  
W kolejce do okienka opowiedział ten epizod

Bo znam jego brata i odbierałem awizo  
Koniec!